№ 198. Warszawa, Piątek 18/30 Lipca Rok 1858.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych, wynosi: a) w Warszawie rocznie: rs. 7. kop. 20 (złp. 48.; b) kwartalnie rs. 1 kopiejek 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4.)

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp 80): kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie. z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro S. Ignacego Lojoli W.
Wschód słońca o g. 4 m. 18.—Zach. o g. 7 m. 52.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391. naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni ciepła 12. wczoraj w poł. ciep. 22
Wysokość wody na Wiśle stóp 3.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Najjaśniejszy Pan w skutek przedstawienia Namiestnika Jego Cesarsko-Królewskiej Mości w Królestwie Polskiem, oraz zgodnie z wnioskiem komitetu ministrów, w dniu 2gim maja r. b. raczył Najmiłościwiej, za wystawę wyrobów rękodzielniczych i płodów rolniczych w Warszawie w r. z. odbytą, udzielić wymienionym tu osobom następujące nagrody:

(Ciąg dalszy.)

III. Medale złote do noszenia na szyi na wstążkach orderowych.

c) Na wstążce orderu św. Stanisława. Właścicielowi fabryki wyrobów jedwabnych pod St. Petersburgiem, kupcowi czasowemu St. Petersburgskiemu 2éj gildji, Andrzejowi *Nissen*, za skuteczne współdziałanie w przyswojeniu i rozwinięciu jedwabnictwa krajowego; za dobroć wyrobów z jedwabiu własnéj produkcji i za ulepszenia w fabryce.—Właścicielowi fabryki pachnideł w Moskwie, dostawcy perfum dworu Jego Cesarskiej Mości, kupcowi Moskiewskiemu 2éj gildji, Alfonsowi *Rallet*,—za obszerną produkcję perfum, pomad i innych pachnideł celujących dobrocią.—Fabrykantowi sukna pod firmą: „Bracia Repphan," w m. Kaliszu, gub. Warszawskiéj, Augustowi *Repphan*,—za sukna cienkie, zalecające się bardzo dobrem wyrobieniem i trwałością, tudzież za znaczną produkcję onych. Fabrykantowi ozdób oficerskich, kupcowi St. Petersburgskiemu 2éj gildji, Bazylemu *Skosyrew*,—za celujące dobrocią ozdoby oficerskie, jako to: epolety, axelbanty, szarfy, rozmaite galony i t. p.—Właścicielowi fabryki wyrobów jedwabnych przy Berlukowskiéj pustyni w gub. Moskiewskiéj, pow. Bogorodskim, dziedzicznemu poczesnemu obywatelowi, kupcowi czasowemu Bogorodskiemu 2éj gildji, Janowi synowi Jana *Sołowjew*,—za doskonały i starannie wykończony axamit, mianowicie koloru karmazynowego; za obszerną produkcję; oraz dostarczenie zarobku i środków do życia znacznéj liczbie robotników.—Współwłaścicielowi fabryki wyrobów jedwabnych przy Berlukowskiéj pustyni w gub. Moskiewskiéj pow. Bogorodskim, dziedzicznemu poczesnemu obywatelowi, kupcowi czasowemu Bogorodskiemu 2éj gildji, Janowi synowi Szymona *Sołowjew*,—za różnokolorowe axamity, odznaczające się mięsistością i starannością wyrobu; za inne tkaniny jedwabne dobrze wykończone; za ogromną ich produkcję, i za pożytek, jaki ztąd klassa rzemieślnicza odnosi —Właścicielowi fabryki wyrobów bawełnianych pod firmą: „F. Bitepaż" w Szlisselburgu, gub. St. Petersburgskiéj, Frydrychshamskiemu i Szlisselburgskiemu kupcowi 1éj gildji, Fryderykowi Leopoldowi *Schienemann*,—za wielką produkcję perkali, odznaczających się dobrocią wyrobu i taniością; tudzież, za ulepszenia w fabryce przez zaprowadzenie nowych machin i urządzenie nowéj farbierni.

Zarządzającym fabrykami i majstrom.

IV. Medale srebrne małe, do noszenia w pętlicy, na wstążce orderu św. Stanisława.

Czeladnikowi w fabryce zegarmistrza Tołstoja w Moskwie, cechowemu Moskiewskiemu, Bazylemu *Alexunin*,—za prowadzenie się chwalebne i znajomość swéj sztuki, okazaną przy wykonaniu chronometru morskiego, który Tołstoj przedstawił.—Zarządzającemu cukrownią w Hermanowie gub. Warszawskiéj, pow. Łowickim, Edwardowi *Dewilde*, za wprowadzenie wielu ulepszeń w fabrykacji cukru, znanego powszechnie z dobroci swojéj.—Majstrowi fryszerskiemu w zakładach górniczych rządowych, okręgu wschodniego, oddziału Suchedniowskiego w Królestwie Polskiem, Wincentemu *Działak*,—za szczególne usposobienie i znajomość swojego rzemiosła, dowiedzione okazanemi wyrobami żelaza kutego podług metody pośpiesznéj, zwanéj komtejską.—Naczelnemu mechanikowi przy warsztatach żeglugi parowéj hr. Andrzeja Zamoyskiego i spółki w Warszawie, poddanemu Francuzkiemu, Gatienowi *Leroux*,—za odznaczenie się w budowie pod jego dozorem machiny parowéj do holownika, która zjednała sobie powszechne pochwały.— Majstrowi ślusarskiemu we wsi Witkułowie, gub. Niżegorodskiéj, włościaninowi z dóbr xięcia Gagaryna, Stefanowi *Frołow*,—za wyroby stalowe odznaczające się dobrocią, i za usiłowania na drodze postępu przedsiębrane.

Oprócz nagród powyżéj wyszczególnionych, JO. Xiąże Namiestnik Królestwa, z mocy służącéj sobie władzy, nadanéj ustawą o wystawach przemysłowych w r. 1848 Najwyżej zatwierdzoną, przyznać raczył za wystawę Warszawską 1857 r. następujące nagrody:

Fabrykantom i zakładom fabrycznym:

V. Prawo używania herbu Państwa na szyldach i wyrobach.

Właścicielowi zakładu mechaniczno-tkackiego i farbierskiego, pod wsią Puszkinem, w gub. i pow. Moskiewskim, kupcowi Ejskiemu 1éj gildji, Eugenjuszowi *Armand*, za tkaniny wełniane i półwełniane, odznaczające się dobrocią i taniością, w szczególności zaś za obszerną producję farbierską tego zakładu, zaopatrzonego w najnowsze ulepszone machiny i apparata.—Właścicielom fabryki sukna w Moskwie, kupcom Moskiewskim 2éj gildji, braciom Bazylemu i Nikicie *Ganieszyn*,—za doskonałe wyroby sukienne téj obszernéj fabryki, szczególniéj za półsukna i flanele odznaczające się dokładnością wyrobu; i za ciągłe starania o ulepszenie produkcji i obniżenia cen.—Cukrowniom w Hermanowie i Łyszkowicach, gub. Warszawskiéj pow. Łowickim, należącym do obywatela poczesnego, radcy handlowego Hermana *Epstein* i spółki, za obszerną produkcję cukru odznaczającéj się dobroci, troskliwość o robotników i ich dzieci, kształcenie młodzieży w różnych gałęziach téj fabrykacji i w ogóle za wzorowe pod każdym względem urządzenie fabryk. Właścicielowi fabryki sukna i kortów w mieście Choroszczy, gub. Grodzieńskiéj, Chrystjanowi-Augustowi *Moes*,—za obszerną produkcję kortów w różnych gatunkach, celujących rozmaitością deseni, dobrocią wełny, oraz staranném i wzorowem wykończeniem. Właścicielom przędzalni bawełny i lnu w m. Jegorewie, gub. Riazańskiéj *A. N. G.* i *D.* synom Jana *Chłudowa*, za postęp w produkcji na wielką skalę przędzy bawełnianéj i lnianéj, odznaczającéj się dobrocią obok cen umiarkowanych; oraz za uproszczenie fabrykacji przez wprowadzenie ulepszeń w zakładzie.—Właścicielom fabryki materji złoto i srebrno-litych, wyrobów passamoniczych oraz przędzy złotéj i srebrnéj w Moskwie, braciom Bazylemu i Janowi *Sytow*,—za obszerną produkcję celujących wykończeniem lam i materji złotem i srebrem przerabianych, oraz rozmaitéj przędzy srebrnéj; i za zapewnienie znacznéj liczbie robotników środków utrzymynia.

Fabrykantom i rzemieślnikom.

VI. Medale pochwalne.

a) Złote wielkie. Właścicielowi warsztatów żeglugi parowéj w Warszawie, hr. Andrzejowi *Zamoyskiemu* i spółce, za nadzwyczaj szybki postęp tego wzorowego pod każdym względem zakładu, za machinę parową o sile 60 koni niskiego ciśnienia; i w ogóle, za pożytek jaki kraj z urządzenia powyższego zakładu i zaprowadzenia żeglugi parowéj odnosi.—Przędzalni bawełny

NIE MA ZŁEJ DROGI DO SWOJEJ NIEBOGI.

przez

Jana Chęcińskiego.

I.

Widzisz ten wzgórek przed sobą daleko,
Gdzie w cieniu drzewek na kwiatów pościeli,
Z lewéj od lasku, za krzyżem, nad rzeką,
Dach się rumieni i dworek się bieli?
Dawnoć to, dawno! przed laty! przed laty!
Gdym miał czuprynę i czarną i gęstą,
Z téj saméj wioski, z pod dachu téj chaty,
Ja tam biegałem i żwawo i często.
Tam pokochałem dzieweńkę przecudną,
A pokochałem po Bogu, po niebie,
Serce za serce pozyskać nietrudno,
Ale je trudniéj oderwać od siebie...
To też biegałem.... a kto dziś wypowie,
Przez jakie ciernie, pokrzywy i głogi?
Cóż?... młodość! życie! znasz stare przysłowie:
„Nie ma złéj drogi do swojéj niebogi!"

II.

Ten dwór, z nim wioska i las i bagniska,
Był mieniem Skówki, z pradziadów szlachcica.
Skówka był *skówką* nietylko z nazwiska:
Skąpy, zawadjak, pochmurnego lica,
Prócz mego ojca, z wszystkiemi darł koty,
Z ojcem szło jakoś, choć w zdaniu był prosty,
Choć często Skówkę brał w tęgie obroty,
O szkody, groble, przekopy czy mosty.
Raz—jakby dzisiaj mam w żywéj pamięci,
Stary jął gdérać: — Skóweńko! sąsiedzie!
Naprawże mostek, gach karku nadkręci,
Nim do twéj Kachny w konkury dojedzie!"
—„Co? gach!—krzyknąłem— a niechże most (zgnije!
Niech z gachem runie stu djabłom na rogi!
Mnie choć do Kasi przez błoto po szyję,
Niema złéj drogi do swojéj niebogi!"

III.

—„A waść co śpiewasz?! także to ci-panie?"
Zawołał rodzic: „już myszka się tropi?
Pod nosem mléko i we łbie kochanie,
Toś mi się wyrwał jak Filip z Konopi!
Słyszysz sąsiedzie! zaleca się Kachnie.
Ale *silentium*! nauczę ja smyka;
No proszę! urwis! elementą pachnie,
A już ci-panie w amory pomyka!
I gotów jeszcze.... tfy! odpuść mi Boże,
Gotów ci-panie...." Tu przestał perory;
Jam spuścił głowę, słuchałem w pokorze,
Żałując żem był w wyznaniu za skory.
A stary znowu: „Wiész Skówko, pozwolę,
Zastaw żelaza, chwyć lisa za nogi!..."
A Skówka na to: „Czy lis, czy pachołę,
Nie ma złéj drogi do swojéj niebogi."

IV.

—„Na co żelaza? pstro w głowie waszeci!
Kto zmusi djabła odmawiać pacierze,
Kto zdmuchnie słońce gdy w górze zaświeci,
Ten chyba dwojga kochanków ustrzeże.
Ja ci coś szepnę...." I ujął rodzica,
Odwiódł na stronę i jakoś po chwili,
Splotły się dłonie, uśmiechły się lica,
Ot i małżeństwo jak raz ułożyli.
—„Ale ci-panie — rzekł ojciec— dla próby,
Ślub się odbędzie za pięć lat dopiero;
Jeśli nie zerwie ni luba, ni luby,
To się ci-panie acaństwo pobierą."—
Do śmierci kochać przysiągłem ją wiernie,
Lecz pięć lat próby, to wyrok za srogi!
Ha! trudna rada! przez boleść, przez ciernie,
Nie ma złéj drogi do swojéj niebogi!

V.

Śliczna też była ta moja Kasieńka,
Wianek powabów, słodyczy, miłości;
Cnót staropolskich nawykłą z maleńka
Błogosławili i mądrzy i prości.

pod firmą: „Fryderyka Schlosser,“ w m. Ozorkowie gub. Warszawskiéj, za obszerną produkcję przędzy bawełnianéj, celującéj dobrocią i za ciągłe ulepszenia zakładu.—Właścicielom fabryki machin i narzędzi rolniczych, oraz odlewów w Warszawie, *Evans, Lilpop, Rau* i komp., za obszerną produkcję w ogóle; w szczególności zaś za ulepszenie odlewów, znanych ze swéj użyteczności.—Właścicielom fabryki świec stearynowych i przetworów chemicznych w Warszawie, Adamowi *Epstein* i Morycowi *Levy*, za obszerną produkcję świec stearynowych i postęp w fabrykacji różnorodnych wyrobów chemicznych, odznaczających się dobrocią.

b) Złote małe. Właścicielom fabryki wyrobów filcowych w St. Petersburgu, artyście CESARSKIEJ akademji sztuk pięknych Teodorowi i St. Petersburgskiemu kupcowi 3éj gildji Dymitrowi, braciom *Bardowskim*,—za doskonałe wyroby filcowe lakierowane.—Właścicielowi fabryki wyrobów jedwabnych, wełnianych, bawełnianych i mięszanych, we wsi Lipkowie, gub. i pow. Warszawskim, Józefowi *Worowskiemu*,—za znakomity postęp w produkcji wyrobów jedwabnych, półjedwabnych i wełnianych meblowych, oraz innych celujących staranném i gustowném wykończeniem.—Fabryce wyrobów chemicznych pod firmą: „Hirschman i Kijewski“ w Warszawie, za różnorodne przetwory chemiczne, zalecające się dobrocią i taniością.—Właścicielowi zakładu garbarskiego na folwarku Bogdanówka gub. Mohylewskiéj, obywatelowi ziemskiemu tejże gubernji Walerjanowi *Hołyńskiemu*, za celujące dobrocią wyroby garbarskie.—Właścicielowi huty szkła we wsi wsi Czechach gub. Lubelskiéj, braciom Wilhelmowi i Edwardowi *Hordliczko*, za znakomity postęp w wyrobach szklanych, za wprowadzenie ulepszeń w urządzeniu pieców, i za troskliwość o dobry byt i los robotników.—Właścicielowi zakładu garbarskiego w St. Petersburgu, dymissjonowanemu pułkownikowi, kupcowi czasowemu St. Petersburgskiemu, Alexandrowi *Zeidlitz*, za postęp w produkcji tego zakładu i praktyczne zastosowanie rozmaitych materjałów, garbnik zawierających.—Właścicielce fabryki sukna pod firmą: „A. G. Thilo,“ pod Rygą, obywatelce poczesnéj dziedzicznéj, wdowie po kupcu Rygskim 1éj gildji, Karolinie-Ludwice *Thilo*, za sukna cienkie celujące dobrocią, i za wyroby wełniane mieszane z jedwabiem, odznaczające się dobrem wykończeniem.—Fabrykantowi wyrobów kotlarskich w Warszawie, Wilhelmowi *Troetzer*,—za apparaty miedziane i mosiężne, celujące wzorową konstrukcją i takiemże wykończeniem; i w ogólności za szczególny postęp, okazany w téj gałęzi przemysłu.—Właścicielowi zakładu artystyczno-litograficznego w Warszawie, Maxymiljanowi *Fajans*,—za ulepszenie litografji i upowszechnienie w kraju sztuki chromolitograficznéj.—Właścicielowi przędzalni bawełny w mieście Ozorkowie, gub. Warszawskiéj, Henrykowi-Wilhelmowi *Schlosser*,—za wzorowe urządzenie fabryki przędzy bawełnianéj, odznaczającéj się szczególną pod względem wykończenia dokładnością; i za doprowadzenie tejże do Nr. 60, dotąd jeszcze w kraju nie wyrabianego. *(d. c. n.)*

— W dniu wczorajszym zeszła z tego świata Wiktorja z Orłowskich *Sobańska*, wdowa po niegdy Michale Sobańskim prezesie Kommissji edukacyjnéj, w wieku 86 lat. Zacna ta matrona osieraca liczną familję dla któréj była wzorem patryarchalnych cnót. Z jéj zgonem ubywa w tutejszém mieście jeden z najgościnniejszych i najbardziej poważanych domów, a ubodzy tracą opiekunkę, któréj szczodrobliwość i bezwzględna miłość chrześcjańska zajrzéć w najgłębsze tajniki smutku i cierpienia i zanieść tam ulgę potrafiły.

— Dochodzi nas z Krakowa smutna wiadomość o zejściu z tego świata Lucjana *Siemieńskiego*. Nazwisko to znane zapewnie ogółowi czytelników naszych, bowiem ś. p. Lucjan talentem i pracą wyrobił sobie przeważne stanowisko w literaturze, jako poeta i powieściopisarz, jako krytyk i publicysta. Przekłady jego z języków Greckiego, Perskiego i Ruskiego mogą być uważane za pierwszorzędne, dotąd bowiem mało kto w naszéj literaturze mógł z nim walczyć o łepsze; odznaczają się także rapsody historyczne i wiele nader wdzięcznych drobniejszych utworów. Zostawia mnóstwo prac niedokończonych, literatury bowiem jego zaledwie pierwszy tom wyszedł z druku, a wiemy o ugodach jego z tutejszymi xięgarzami, którym miał kilka dzieł dostarczyć. Zapewnie i w pośmiertnych rękopismach nie mało się znajdzie. Ś. p. Siemieńskiemu należy się od nas obszerniejszy artykuł, tém bardziéj że zaszczycał on nasze pismo swojem współpracownictwem, a wiele z jego utworów dotąd jeszcze na sprawiedliwe ocenienie oczekuje.

Korrespondencja Kroniki.

Z pod Wilkomierza 17 Czerwca 1858 r.

Pisząc korrespondencje z wiejskiego zacisza, często można się znaleźć w położeniu tancerza, który niewiedząc jak zacząć rozmowę dla ubawienia swéj damy, a sądząc że początek od pogody lub tańca jest za pospolity, po długim namyśle nareszcie spytał: czy pani lubi lampredy? — ja więc żeby uniknąć podobnie niefortunnego znalezienia się, zaczynam właśnie od pogody i to skarżąc się na nią bo téż i nazbyt już nam dokuczyła; przez parę tygodni, bo od 22 maja niemamy ani kropli deszczu. Usiewy jarzynne na ziemiach więcéj zasilonych, na czarnoziemiach i na płaszczyznach powarzone, a na wzgórkach, na mniéj zasilonych ziemiach, na ziemiach przy piasku lub glinie zupełnie spalone, nawet tak, że już i przyszłe deszcze, jeżeli będą, nie wiele pomogą. Żyta robiły nam nadzieję pięknych urodzajów, obiecywały rok obfity, bo z początku wszędzie były jak najpiękniejsze, ale w czasie krasowania czyli kwitnienia, powstały tak silne wiatry, iż bardzo wiele kwiatu oderwały od kłosów; oprócz tego dla niewiadomych przyczyn zaczęło żyto usychać, tak że nawet wpółnalane kłosy bieleją, — wszędzie po trochę mamy białych kłosów, ale gdzie ziemia przy żwirku, tam prawdziwa klęska, bo tam całe łany białe, choćby dziś do żęcia, a w tych białych kłosach nie ma ani jednego ziarna. Na pewno jeszcze przyczyny tego nie dociekliśmy, ale mamy trojakie sądzenie u nas o tem: jedni dowodzą, że to robak podcina, w pierwszem kolanku i za dowód kładą, iż żyto zaczyna schnąć od pierwszego kolanka w górę, a od ziemi do pierwszego kolanka jest jeszcze długo zielone; wiele osób szukało, ale dotychczas jeszcze nikt żadnego robaka nie znalazł; — drudzy utrzymują iż to jest skutkiem takiéj suszy i za dowód kładą, iż na żwirach najwięcéj uschłego żyta: — trzeci są przekonania iż to przymrozki zwarzyły i to jest najprawdopodobniejszem, bo w czasie kwitnienia żyta mieliśmy ich dwa, a dzisiaj rano trzeci (jest to wypadek niepraktykowany u nas, jak nasi ojcowie zapamiętają); przeciwnicy tego zdania dowodzą, iż gdyby przymrozek uszkodził, toby wszędzie jednostajnie szkodził, a nawet na miejscach mających więcéj wilgoci szkodziłby więcéj jak na ziemiach żwirowatych, ale dosyć już o tem, jak docieczemy prawdziwą przyczynę, to niezaniedbam o tem donieść czytelnikom Kroniki, a tymczasem jakieby niebyły przyczyny, skutek zawsze jednostajny, a ten jest iż nadzieja obfitych zbiorów zawiodła. — Tak długa susza jeszcze większy wpływ niż na urodzaje wywarła na karm dla bydła, bo łąki nic nie rosły i stosunek ukosu siana jest następujący, iż kto miał w zwyczajnych latach 1000 wozów, w tym roku będzie miał zaledwie 400. Taki stosunek po uprzednich dwóch latach także nie obfitych w siano, kiedy nigdzie nie ma zeszłorocznych zapasów, bo na wiosnę płacono za pud dobrego siana 2 złp., grozi wielkim brakiem karmu, tembardziéj, że i jarzynna słoma bardzo niska i między żytnią słomą nie ma zupełnie trawy, która zwyczajnie tak podnosi pożywność téj słomy. Pomimo tak nieobiecującéj przyszłości ceny dotychczas nic się nie podnoszą; za naszą beczkę żyta (nasza beczka składa się z 6 naszych purów, czyli 4 korcy warszawskich) płacą zaledwie od 6 do 7 rs., przyczyną takiego zniżenia ceny u nas jest trudność transportów w tak roboczym czasie i brak środków kommunikacyjnych, bo jednocześnie w Rydze odległéj od nas zaledwie 180 werst, beczka żyta płaci się od 11 do 12 rs. Chociaż to zniżenie cen u nas dotkliwie czuć się daje w ogólności wszystkim trudniącym się koło roli, bo wszystkie towary prócz cukru, są tak samo drogie, jak wówczas kiedy beczka żyta płaciła się rs. 20, jednak jeszcze właściciele ziemscy dadzą sobie radę, bo jedni złożą trochę mniejszy kapitał, drudzy ograniczą liczbę zbytkowych wydatków, trzeci więcéj się pokłopocą,

---

Ba! i jéj rozum jak serce był w cenie:
Zaniemógł kmiotek, niewiasta, sierota,
Biegła z pomocą, a jedno wejrzenie
Zdało się ulgę prowadzić we wrota.
To téż z jéj ocząt, z jéj słów pełnych wiary,
Wróżyłem przyszłość uroczą jak niebo;
Widzieć ją co dzień, snuć złote zamiary,
Stało się życia mojego potrzebą.
Gdy myśl — bywało— nadzieją rozpieszczę,
Niedbam gdzie, przez co, jak biegnę w jéj progi,
Gruda czy błoto, śnieżyska czy deszcze,
Nie ma złéj drogi do swojéj niebogi!

VI.

Przelotne gwiazdki! złudzenia młodzieńcze!
Błędne ogniki w życia poniewierce!
Gdym śnił że wami tęsknotę uwieńczę,
Ból mię przebudził i rozdarł mi serce!
Już z czasu próby zostało niewiele,
Gdy dnia pewnego mój ojciec wbiegł żwawo,
Wypił dzban miodu, przypiął karabelę,
I ruszył—nie wiem za jaką tam sprawą.
Wróciwszy późno, rzekł tylko: — Ci-panie,
Z Skówkami kwita, twój affekt nic potem;
Jeśli twa noga w ich domu postanie,
Przez sto batogów przepędzę z powrotem!“
O Chryste Jezu! o Stwórco jedyny!
Zkądże tak nagle nienawiść, batogi?
Sto... niech przez tysiąc! by dociec przyczyny,
Nie ma złéj drogi do swojéj niebogi!

VII.

Tedy wieczorem, jak prędko w pościeli
Mój *pater* złożył głowę gospodarczą,
Widząc że w domu już wszyscy posnęli,
Nuż ja do Kachny co nogi wystarczą!
Od wrót daleko spotkałem Magdusię,
Co mię czekała umyślnie wysłana:
—„Cyt panku—rzecze—obejdźwa jak trusie,
Bo w naszym dworze dziś piekło od rana!
Panna w altance na małéj wysepce,
Ale trza do niéj po kładce od lasku,
Tu mogą spostrzedz domowi pochlebce,
A i kundysy nie puszczą bez wrzasku.“
Więc ja na kładkę, a serce mi bije,
A kładka wązka, z pośpiechu drżą nogi,
Tuż, tuż przy brzegu bęc! w wodę po szyję,
Nie ma złéj drogi do swojéj niebogi!

VIII.

Biedna Kasieńka z boleścią i łkaniem,
Upadła w moje przemokłe objęcia,
—„Wiész Stachu? — rzecze — wiész? my się (rozstaniem!
Już tatuś ciebie nie życzy za zięcia!
—„Czemu?“ spytałem. „Ba! czemu! odpowie:
Trudnoć z wszystkiemi zadzierać na sucho,
Dzisiaj się o coś zwaśnili ojcowie,
Twój wyzwał mego i obciął mu ucho.“
—„Szlachcic bez ucha, to coś niżéj zera!“
Tak wrzeszczał tatuś; — oj! biadaż nam biada!
Więc zwieźli z miasta Jankiela felczera,
Co zeszył ucho i maścią okłada.
Lecz co my winni? kto kocha czyż zbrodzień?“
—„Cyt Kasiu! rzekłem, nim zgodzą się wrogi,
Choćby pod ziemią przekopać się codzień,
Nie ma złéj drogi do swojéj niebogi!“

IX.

Toż Bóg mi świadkiem com użył obrotów,
Jakie zmyślałem wykręty, sposoby,
Na com się ważył, na ilem był gotów,
Byle ją widzieć od doby do doby.
Rodzic mię śledził po cichu, kryjomo,
Lecz gdy on traktem, ja lasem; gdy lasem,
Ja przez bagniska drożyną wiadomą;
Nim stary doszedł, jam wrócił tymczasem.
A już dalipan spryt miałem nie lada:
Tom sobie kmiecéj pożyczał sukmany,
Tom w wędrownego przedzierzgał się dziada,
Tom gwarzył z Kachną za żydka przebrany.
Gdy zmierzchem żebrak nadchodził wybladły,
Kasieńka drżała z radości i trwogi;
Nieraz kundysy z zębami napadły;
Nie ma złéj drogi do swojéj niebogi!

X.

Ale u dzbana urwało się ucho....
Raz, biegnąc mrokiem w szmulowym chałacie,
Bach! nos w nos z ojcem... aj! myślę,—tu kru- (cho!
Chcę w bok, on za kark:—„ci-panie stój bracie!
A gdzież to żydku cichaczem tą drogą?
Nie masz to traktu? znać cel twój zawiły...
Toś chyba złodziej ci-panie psia nogo!?
I nuż bizunem po plecach co siły.
Ja w krzyk, on niby nie poznał mię z mowy;
Bijąc zapędził gdzie śpią domownicy,

DODATEK.

z swemi interesami, ale nikt z nich nie straci przez to funduszu, nie przyjdzie do nędzy; lecz ileż to rodzin dzierżawców, którzy będąc obarczeni liczną rodziną, a niemając nigdzie przytułku, za ostatki swego funduszu brali na lat kilka dzierżawy wydrożone już nawet i na ówczesne ceny, ileż to rodzin dzierżawców powtarzam dotknie najokropniejsza nędza, bo nie wiele znalazło się tyle szlachetnych właścicieli, którzy widząc jawną stratę i zgubę swoich dzierżawców, pozwalniali ich z porobionych kontraktów lub porobili odstępne. Większa zaś część właścicieli mających wydzierżawione majątki tłumaczy się: iż kiedy dzierżawcy w poprzednich latach zarabiali i dość znaczne summy, to właściciele nie żądali i jednego grosza nad umówioną ilość, więc teraz i oni wzajemnie nie mają prawa żądać żadnego odstępna. Nie można nie przyznać logiczności temu rozumowaniu, ale podług mnie, gdzie się widzi nędza bliźniego a jest możność zapobieżenia, tam wszelką logikę i wszelkie rozumowania, (choćby materjalnie najkorzystniejsze dla nas), powinny ustąpić sercu i pierwszym szlachetnym popędom, które się w nas niezawodnie odezwą na widok smutnego położenia naszych bliźnich.

Oprócz zniżenia cen i gdzie niegdzie literackich rozpraw, całą treść naszych rozmów teraz stanowią: komitet dla urządzenia kwestji włościańkiéj, zasiadający w Kownie, i kolej żelazna, która w kilku punktach przecina naszą gubernję. Rozbierać rozmaite zdania i przekonania panujące u nas w tych kwestjach, przechodzi granice mojéj korrespondencji, ale jak tylko komitet coś stanowczego postanowi, albo budowanie kolei żelaznéj jaki wpływ wywrze na naszą prowincję, niezaniedbam wtedy zakommunikować. Dzisiaj to tylko powiedzieć można, iż roboty na żelaznéj drodze, które się przeprowadzają nie w naszéj jeszcze, lecz w ościennych gubernjach, tak utrudniły parobczane gospodarstwa, iż najdrożéj, o ile można, płacąc, trudno jest dostać robotników, bo wszyscy zdolni do pracy a nie leniwi, zachęceni pozornie większą płacą i tem że tylko pół roku pracować potrzeba, porzucili rolę a ponajmowali się pracować na drodze żelaznéj; co zaś będzie kiedy ją zaczną prowadzić przez naszą gubernję? o tem doniosę w swoim czasie.

U nas w Litwie nietylko każda gubernja, ale nawet i każdy powiat ma miejsca, do których się przywiązują historyczne pamiątki; nasza Kowieńska gubernja ma ich także kilka, z którémi zamierzyłem zapoznać czytelników Kroniki, będąc przekonania iż i najmniejsza cegiełka nie zostanie bez użytku, choćby nawet przy budowie tak ogromnego gmachu jakim jest historja naszego kraju. Zaczynam od zamku i miasteczka Birż, położonych w powiecie Poniewieżskim, a będących dzisiaj własnością hr. Jana Tyszkiewicza.

Kiedy właściwie zamek Birżański założono, w żadnych dokumentach śladu nie znaleziono, to tylko wiadomo, iż już istniał w 1589 roku i że był założony w celu obrony granic, jak o tem przekonywa przywiléj dany Krzysztofowi Radziwiłłowi, hetmanowi W. X. L. i wojewodzie wileńskiemu przez Zygmunta III na sejmie w Warszawie 9 marca 1589 r. Na mocy tego przywileju tenże Krzysztof Radziwiłł hetman W. X. L. i wojewoda wileński założył i miasto Birże, jako dziedzic nadał temu miastu ustawy, do których mieszczanie powinni się byli stosować, zaprowadził sądy Magdeburskie i Teutońskie i uwolnił od spełniania ziemskich powinności; żadnéj magistraturze ani juryzdykcji nie wolno było wtrącać się w sprawy miasta Birż, a magistrat Birżański rozsądzał sprawy jak cywilne tak i kryminalne bez żadnéj od nikogo przeszkody i wyroki swoje potwierdzone przez dziedzica w territorjum miasta, do skutku doprowadził. — Sądy odbywały się w Birżach w magistracie i ratuszu nieprzerwanie do roku 1746, w roku 1746 prawo sądów zniesiono, a akta sądowe jedne przeniesiono do archiwum sądu grodzkiego Wiłkomierskiego, a drugie do takiegoż archiwum Upitskiego (dzisiaj Poniewieżskiego) powiatu; późniéj staraniem Radziwiłłów przywrócono sądy tylko spraw cywilnych, ale i to tylko czasowie bo 1801 r. ukazem rządu guberskiego wileńskiego zupełnie skassowane zostały. Od 1801 r. miały Birże tak nazwany »Sąd domowy«, lecz i ten dla nadużyć w 1817 r. zniesionym został; — jako pamiątki tych sądów wm. Birżach zostały: 1) Miecz którym ścinano przestępców, 2) pieczęć miastu Birżom przez Zygmunta III nadana i 3) góra leżąca po prawéj stronie gościńca jadąc z Birż do miasteczka Popiela, zwana »Katowską« na któréj exekwowano skazanych przez sądy Birżańskie.

Ruin tego zamku opisywać nie będę, bo wszystkie zamki które się u nas stawiały w czasie wejścia w użycie architektury włoskiéj tak nazwanéj płaskiéj, są prawie zupełnie do siebie podobne; wały koło zamku sypane są do dziś dnia w swoim prawie pierwotnym stanie utrzymane; zamek od zachodu ma rzeczkę nie wielką ale głęboką i bagnistą „Agłona“ zwaną,—od północy i wschodu ma duży bardzo staw zwany „Jezioro,“ a od południa i w części od zachodu jest przedzielonym od miasteczka fossą, dzisiaj już w kilku miejscach ziemią zaniesioną i suchą; — od wjazdu z miasta była brama murowana z mieszkaniem nad nią i most zwodzony, dzisiaj z tego wszystkiego tylko fundamenta zostały, a czem te fundamenta były, świadczy w miejscowym archiwum znajdujące się rozporządzenie Krzysztofa Radziwiłła założyciela miasta Birż, którem zaleca taką to a taką bramę do zamku Birżańskiego wiodącą odrestaurować i kosztem miasta utrzymywać.

Na polu historji dwa razy spotykamy zamek Birżański: raz jako pole walki, drugi raz jako miejsce zjazdu. Zacznijmy od pierwszego to jest od pola walki; kiedy Zygmunt III zaczęwszy spór o tron szwedzki z Gustawem-Adolfem xięciem Sudermanji opieszale się przygotowywał i tem coraz więcéj naród zniechęcał, Gustaw z licznym wojskiem stanął nad Dźwiną 30 czerwca 1625 roku; kiedy liczne twierdze i zamki, a między innemi i Kockenhauz, Selburg i Düneburg, osadzone słabą załogą nie mając nadziei odsieczy, po małym oporze poddały się Szwedom, wówczas syn hetmana młody Stanisław Sapieha wystąpił z nielicznym hufcem przeciwko nieprzyjacielowi, lecz otoczony pod wsią Wilmozią nie mógł nawet rozwinąć swych szyków, jazda jego ratowała się ucieczką, piechota częścią poległa w boju, częścią do niewoli się dostała; obóz i trzy działa dostały się nieprzyjacielowi; po tem zwycięztwie Gustaw wchodzi do Litwy i nie spotykając nigdzie oporu podszedł pod Birże, tam widząc iż mu wrót zamku nie otwierają, wezwał komendanta zamku do poddania się, lecz otrzymawszy dumną i nieugiętą odpowiedź, a nie mając dostatecznéj siły do zdobycia zamku oddalił się do Radziwiliszek, lecz za nadejściem posiłków wrócił pod zamek Birżański i gdy mu powtórnie poddania się odmówiono, szturmem go pomimo najzaciętszéj obrony zdobył i znalazłszy w nim 60 dział, zabrał je i do Rygi odesłał.

Przyczyna zaś zjazdu była następująca: Jan-Kazimierz traktatem 1660 roku, ustąpił Szwedom Inflanty, z warunkiem utrzymania praw nadanych téj prowincji przez królów polskich; więc kiedy późniéj Karol XII te prawa naruszył i mieszkańców Inflant uciskać zaczął, Patkul jeden ze znaczniejszych obywateli inflantskich, podał do króla prośbę, wykazując wszystkie nadużycia, cytując warunki traktatu; król poczytując tę prośbę obrazą majestatu, nakazuje Patkula uwięzić i ukarać śmiercią; Patkul dowiedziawszy się o tem o tyle wcześnie, że jeszcze miał dość czasu opuścić Inflanty, idzie do Polski pod protekcję Augusta II, a gdy mu ten odmawia, oddaje się pod opiekę Piotra I. Cesarza Rossyjskiego, który Patkula przyjmuje, wypowiada wojnę Karolowi XII za ubliżenie i zniewagę wyrządzoną jego osobie przez Szwedów w czasie jego bytności w Rydze, i za niedotrzymanie wyżéj wspomnionego traktatu. Jako sprzymierzeńca wzywa Augusta II króla polskiego do wspólnego działania przeciwko Szwedom, a dla dokładniejszéj umowy w tym względzie zjazd prywatny w zamku Birżańskim naznaczają; — tak się też i stało; 23 lutego 1701 roku August przybył do Birż z Szembekiem i wielu polskimi senatorami;—nazajutrz po przybyciu króla to jest 24 lutego zapaliła się w bramie baryłka prochu i wysadziła w niéj poboczne mie-

---

Tam dawszy w rękę pół świeczki łojowéj,
Zamknął jak mówił „na szabas“ w piwnicy.
Źle! co tu począć? i ból mi dokucza,
I strach o Kasię... oh! losie mój srogi!
Jak się wydostać? choć dziurką od klucza,
Nie ma złéj drogi do swojéj niebogi!

XI.

Jak długom siedział i jak niewygodnie,
Samo wspomnienie po sercu mię bodzie;
Narachowałem trzy całe tygodnie
W chłodzie i głodzie o chlebie o wodzie.
Ale to fracha! najgorzéj kłopota
Co Kasia powié?... żem zdradził ją może?
A mnie tymczasem zabija tęknota
W ciemnéj piwnicy w Szmulowym ubiorze;
Nie! tego nadto... nuż orać po ścianie!
Wyrwałem cegłę, gruz sypnął za cegłą,
Hajże do pracy, dopóki sił stanie!
Ot i światełko do lochu zabiegło!
Lecz otwór mały, a za nim pokrzywy,
Pies chyba tędy uciekałby z trwogi...
Po ciężkim trudzie wylazłem wpół-żywy...
Nie ma złéj drogi do swojéj niebogi!

XII.

W chwilę, zmieniwszy kapotę niewłasną,
Prosto do dworka zapędzam się śmiele,
Patrzę z daleka, aj! w oknach coś jasno....
Ludek się krząta.... tam chyba wesele!
Chyba gachowi niebogę wydano,
Ale się krótko pociechą napieścił...
Wpadam... cóż widzę?.. czeladkę spłakaną
Obok panienki przy łożu boleści!
Gdy mnie spostrzegła: „To Stach mój! zawoła,
„Czy ja cię we śnie oglądam mój miły?..
Czy w twéj postaci Bóg przysłał anioła,
Aby mi wrócić i życie i siły?!...“
Ukląkłem przy niéj: „Kasieńku! tyś moją,
Bóg nam pomoże, zaświta los błogi,
Zdepczę zawady co w drodze nam stoją,
Nie ma złéj drogi do swojéj niebogi!“

XIII.

I już nie bacząc na gniewy, na kłótnie,
I dni i noce spędzałem przy choréj,
Rodzic mię ścigać zaprzestał okrutnie,
I Skówka wzbraniać niebardzo był skory.
Ale się próżno krzątali najszczersi,
Z sercem nie igrać, uczucie nie skała...
Kasia mi głowę raz wsparła na piersi,
I czysta dusza do nieba wzleciała...
—„Boże!!“ krzyknąłem, krwią oko nabrzękło,
Skronie jak gdyby ospał zarzewiem,
Padłem bez zmysłów;— jak serce nie pękło,
Jakem ją przeżył?.. wié Pan Bóg—ja niewiem!
Nazajutrz z garstką poczciwych oraczy,
Co doznawali braterskiéj wspomogi,
Szedłem za trumną we łzach i rozpaczy....
Nie ma złéj drogi do swojéj niebogi!

XIV.

Wkrótce się wszystko, prócz żalu, skończyło,
Żalu, co łzami zajaśniał nad stratą;
Gdy świat mój niknął pod zimną mogiłą,
Ojcowie z bólem patrzyli się na to....
Obaj milczeli... aż na grób dziecięcia,
Garść czarnéj ziemi ostatnia poleci,
Pobiegli razem w wzajemne objęcia,
I zapłakali dwaj starce jak dzieci.
I mnie to ulgę przyniosło nie małą,
Z ich pojednania zyskałem choć tyle,
Że gdy mi szczęście wydartem zostało,
Mogłem się modlić na drogiéj mogile.
Toż odtąd co dzień, czy gruda, czy deszcze,
Najmiléj dla mnie w cmentarne biedz progi,
Stare nożyska słuchają mnie jeszcze....
Nie ma złéj drogi do swojéj niebogi!

XV.

Dawno to, dawno! pomarli ojcowie,
I ból przytępiał,—czas wszystko pokona,
Starość siwizną osiadła na głowie,
Lecz młodych wspomnień nie wyrwie mi z łona.
Nieraz swatając, mówili sąsiedzi:
„Posag nie marny, dziewucha jak kwiecie!“
Ale fortuna nie wszystkich złakomi,
A drugiéj Kasi nie znaleźć na świecie!
I samotnikiem zostałem na zawsze,
Ludzie się śmieli, a potem przestali....
Może tam... Stwórca da życie łaskawsze,
A tu na ziemi... Ot! byle iść daléj!...
Tutaj gdy świętéj przyzywam opieki,
Mówię: „Pędź panie przez ciernie przez głogi,
Byleś tam z szczęściem połączył na wieki,
Nie ma złéj drogi do swojéj niebogi!

---

szkanie; 25 lutego przybył poseł francuzki, a 26 przybył i Piotr W. mając z sobą Gołowina, Naryszkina i dwóch braci Dołhorukich; na tym zjeździe także był obecnym i Ketler xiążę kurlandzki. Narady w tym zamku trwały do 2go marca i skończyły się pomimo oporu polskich senatorów, na uchwaleniu wojny ze Szwedami; 2go marca wszyscy z Birż rozjechali się, a w kilka miesięcy potem Karol XII otrzymawszy nad wojskiem Rosyjskiem i Sassami zwycięztwo pod Narwą, z licznem wojskiem wszedł do Litwy i zająwszy Birże mszcząc się nad murami zamku, którego ściany były świadkami zgubnego dla niego układu, kazał podsadzić miny i wysadzić zamek w powietrze, i dzisiaj są znaki tego wysadzenia, bo od tego czasu już zamek Birżański ani pokryty, ani restaurowany, ani zamieszkały nie był.

Mieczysław Hippocentaurus.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Telegramy.

Londyn 26 Lipca. Za pewność podają, że Jéj Kr. Mość zamierza w dniu 10 sierpnia, udać się przez Antwerpję do Potsdamu.

Według *Morning Chronicle* lordowie Derby i Malmesbury, tudzież kanclerz skarbu Disraeli, towarzyszyć będą królowéj do Cherbourga.

Xiążę Pélissier uda się do Cherbourga okrętem flagowym admirała Lyons.

Madryt 21 Lipca. *Iberia* donosi, że paropływ *Vasco Nunes de Balboa* z dywizji floty w zatoce Gwinei, w d. 23 maja zarzucił kotwicę w porcie St. Izabel. W dniu 28 w imieniu królowéj zajął tę wyspę w posiadanie, a dowódca dywizji został mianowany jéj gubernatorem.

Madryt 22 Lipca. Królestwo Ichmość przybyli dziś o godzinie 3éj z rana do Villacastia.

(Neue Preussische Zeitung.)

AMERYKA.

Washington 27 Czerwca. Kwestja względem prawa rewizji jest prawie zupełnie załatwioną, rząd nasz jak to przed kilku tygodniami doniesliśmy, uznał za właściwe utrzymywać małą eskadrę przy brzegach Kuby, Anglja nawet przyznaje się otwarcie do winy i wyznaca karę officerom którzy przekroczyli dane przez nią instrukcje. Dowódca statku *Styx* aresztowany w Jamajce, i zarzucono mu, że nie na trzeźwo dopuścił się nadużycia prawa rewizji. To wszystko można było przewidzieć. Anglja niezawodnie dla żadnéj abstrakcji, nie zechce wyzwać nas do boju, a przynajmniéj tak długo, dopóki Indje nie zostaną zupełnie uspokojone, i dopóki położenie Francji nie przestanie być dla niéj sąsiedztwem tak jakdziś groźnem. Bo i na co się przyda chcieć dziś utrzymywać prawo, którego Anglja względem nas prędzéj czy późniéj będzie musiało się zrzec, jeśli nie jutro to za dziesięć lub dwadzieścia lat, kiedy nasza ludność stanie się dwa razy większą niż ludność wysp Wielkiéj Brytanji. Z téj strony niegrozi pokojowi świata żadne niebezpieczeństwo;— ale względem innych mocarstw, pretensje Ameryki inną przybiorą postać. Poseł angielski przy naszym rządzie lord Napier, jest tak łagodny, tak potulny jak jagnię i jego wełna nie tak łatwo zmienić się może w sierć lwią. W ogóle my tu ze wszystkiemi rządami europejskiemi wyjąwszy hiszpańskiego pozostajemy na najlepszéj stopie, i z Hiszpanją prędzéj czy późniéj tak samo staniemy. Jedynie przez nabycie Kuby lub Portorico przez Stany Zjednoczone, handel świata może nowy popęd otrzymać i jeśli się nie mylimy, już nawet Anglja i Francja zaczynają z nami podzielać to zdanie.

Czytelnik wie pewno o spokojnych podbojach jakie p. Belly w służbie kredytu ruchomego, poczynił w środkowéj Ameryce, ale nie czytano raportu w tym przedmiocie. Możemy obecnie z najpewniejszego źródła donieść, że p. Sartiges poseł francuzki przy naszym rządzie, otrzymał od swego rządu depeszę, którą zaraz zakommunikował naszemu sekretarzowi stanu jenerałowi Cass, a w któréj rząd Cesarski zupełnie odrzeka się wszystkiego, co p. Belly uczynił. Jak jego missja poszła z początku, tego nie mogę ściśle powiedzieć, ale że się już skończyła, i że kredyt ruchomy nie będzie budował kanału Nicaragua, to nie ulega wątpliwości. Wkrótce będziemy mieli sposobność uporządkowania sprawy środkowej Ameryki według naszego własnego uznania, nawet choćby i wbrew woli Stanów środkowéj Ameryki. Posiadamy brzegi oceanu Atlantyckiego i spokojnego, i nie pozwolimy, żeby nam jakie państwo środkowo-amerykańskie, którego wielkość nie wyrównywa jednemu przedmieściu Nowego Yorku, zamykało drogę łączącą te brzegi dwóch oceanów. Wszelki opór którybyśmy spotkali, przyśpieszyłby tylko katastrofę. Chcemy i musimy mieć wolne przejście przez środkową Amerykę i opiekę własnéj broni nad naszemi osobami i własnościami, i w tym nam ani p. Belly ani *Crédit mobilier* nie przeszkodzi.

Mexyk znajduje się w stanie zupełnego rozprężenia i rozstrojenia. Zupełnie tam obojętną jest rzeczą, który rząd stanie przy sterze, bo żaden utrzymać się nie zdoła. Niepodobieństwem jest utrzymać razem te rozmaitę prowincje, a pojedyncze muszą one prędzéj czy późniéj przyłączyć się do naszéj rzeczpospolitéj. Już sama niemożność bronienia się skutecznie przeciw coraz śmielszym w swoich rozbójniczych napadach pokoleniom indjan, czyni to przyłączenie nieodzowną potrzebą. Co się tyczy spraw mexykańskich możemy na czas niejaki spokojnie patrzyć. Mexyk sam z siebie wpadnie w nasze ręce. Propozycja senatora Houstona w kongressie, zaprowadzenia protektoratu nad Mexykiem, nie jest wcale nowością. Jenerał Scott chciał to samo uczynić i łatwość z jaką angielscy wierzyciele mexykańskiego rządu tę propozycją przyjęli, daje tylko dowód, że wykonanie podobnego planu, nie spotkałoby ważnego oporu. Mormoni odpędzeni od jeziora słonego, zdają się kierować ku Mexykowi i chcieć się osiedlić w Sonora. Ta przymuszona emigracja jest jedną z najdziwaczniejszych w historji świata i w Mexyku wywoła pewno oburzenie i trwogę. Naturalnie że mormoni i ztamtąd wygnani zostaną nie przez mexykan, ale przez ścigających za niemi amerykan, będą oni nam tylko służyć za rekonesans, albo jak saperowie do robienia przykopów.

Wylewy na zachodzie zrządziły niesłychane szkody, i ta okoliczność niepomyślny wpływ wywarła na handel i przemysł. Tembardziéj zajmują się powszechnie polityką i wszystkie oczy zwracają się ku zyskaniu nowych źródeł i posiadłości. To późniéj wyda stanowcze owoce.

New York 16 Lipca. Według rapportów z Mexyku dnia 6 b. m., jenerał Viduari postępuje ku stolicy.

Komandor Page mający dowodzić eskadrą przeznaczoną do Paraguay, miał wczoraj w Washington konferencję z sekretarzem marynarki.

(Allgemeine Zeitung).

FRANCJA.

Paryż 24 Lipca. *Moniteur* ogłasza prawo potwierdzone przez Cesarza, naznaczające pensje roczne dożywotnie pozostałym po osobach poległych przy zamachu d. 14go stycznia, jakoteż rannym w tymże dniu. Wdowy otrzymywać będą 1,000 do 1,200 franków rocznie, dzieci 600 fr., ojcowie i matki 600 do 800 fr., a ranni 600 do 1,000 fr.

— Daléj *Moniteur* zawiera jeszcze postanowienie cesarskie dotyczące się szkół normalnych.

Cesarz otrzymał pismo, w którem Jego Excelencja Felix Zuloaga donosi o wybraniu go na posadę prezydenta Rzeczypospolitéj mexykańskiéj, i zarazem drugie pismo, które nowy prezydent podał do Cesarza z okoliczności zamachu 14 stycznia.

— Hrabia Cavour przed kilku dniami przybył do Plombières i miał długą rozmowę z Cesarzem, poczem puścił się w dalszą podróż. To da powód do rozmaitych domysłów, tem bardziéj, że wszystkie prywatne listy donoszą o wielkiem wzburzeniu przeciw Austrji, panującem w Piemoncie, i możemy zapewnić, że nawet dyplomacja zwraca obecnie uwagę swoją na polityczne usposobienie w Piemoncie. Że hrabia Cavour sam stoi na czele agitacji, która głosi nienawiść i wojnę przeciw Austrji, jest taką tajemnicą, jak zwykle w komedji; nikt się nie zdziwi, jeśliby się potwierdziła pogłoska, że autor broszurki *Austrjacy we Włoszech*, pan Varennes, otrzymać ma order śś. Maurycego i Łazarza.

— Cesarz nie przybył wczoraj do St. Cloud, jak głoszono, ale zamiast 29, przybędzie 27 b. m. i wszyscy ministrowie w tym czasie mają się zgromadzić w Paryżu.

Zapewniają dziś, że królowa Wiktorja ma zabawić trzy dni w Cherbourgu; odwiedzi Cesarstwo Ichmość na lądzie i weźmie udział w uroczystościach.

Zapewniają dziś, że wielkie roboty około restauracji i przyozdobienia Tuileries, dla których Cesarstwo Ichmość mieli przez niejaki czas zamieszkać w Elysée, zostały na nieograniczony czas odroczone. Ale roboty w ogrodzie Tuileries nie ustają.

— Podobno dzień trzynastego posiedzenia konferencji nie jest dotychczas naznaczony. Słychać jednak, że pełnomocnicy zgromadzić się mają w przyszły wtorek.

W Saint Etienne odkryto fabrykę bomb, przyczem aresztowano około 30 osób. Zdaje się, że te odkrycia dokonane w Saint Etienne, mają związek z aresztowaniem kilku włochów w Paryżu.

Panna Eveillard przybyła wczoraj wieczorem do Paryża. Ta interessująca dziewica stanęła w domu pana Cintrat, dyrektora archiwum ministerstwa spraw zagranicznych, dawnego przyjaciela jéj ojca i tu oczekiwać będzie na rozkazy Jéj C. Mości. Fizjognomja panny Eveillard jest energiczna, jéj czarne oczy imponujące i pojmujemy, że widząc ją napastnicy mogli cofnąć się na chwilę przed tą dumną postacią i że ona następnie mogła walczyć z nimi o życie swoich rodziców, którzy byliby może ocaleni, gdyby pan Eveillard, zbyt ufny, nie był posunął się naprzód, aby przemówić do napastników; w téj to chwili został on ugodzony śmiertelnym ciosem i bohaterka-dziewica mogła już tylko zasłonić jego trupa. Wtedy to przez okropne ugryzienie, zmusiła zuchwałego napastnika który ją pochwycił, do puszczenia jéj i dała czas panu Emerat i jego walecznemu algierczykowi do przybycia jéj w pomoc. Zbrodni najczęściéj towarzyszy tchórzostwo, bo inaczéj nie moglibyśmy pojąć, jak mogli dwaj młodzi ludzie, poranieni i zbroczeni krwią, odeprzeć bandę morderców i zmusić ich do odstąpienia od ostatnich swoich ofiar.

— Statua konna Cesarza Napoleona Igo, przybyła już do Cherbourga koleją żelazną; towarzyszył jéj na miejsce jéj autor p. Level. Posąg ten od podstawy do szczytu ma 16 stóp, a waży 12,000 funtów. *(Ind. Belge.)*

— Nie bez interessu czytają się następujące szczegóły o pannie Eveillard i panu Emerat, którzy przybyli do Marsylji. Paropływ *Jourdan* wysadził na ląd w porcie Joliette pannę Eveillard, pana Emerat i jego walecznego kavassa, ex-turka algierskiego.

Pan Besson, prefekt Ujść Rodanu, udał się osobiście na spotkanie walecznéj córki naszego konsula, którą licznie zebrany tłum na wybrzeżu, powitał pełną uszanowania sympatją. Panna Eveillard została zaprowadzoną do pałacu prefektury: twarz jéj ma ślad rany otrzymanéj cięciem pałasza, która rozciąga się od ucha do ust.

Ani hołdy publiczne, ani protekcja urzędowa i wszystkie oznaki uprzejmości i wdzięczności narodowéj, nie są dostateczną nagrodą dla téj szlachetnéj i nieszczęśliwéj rodziny Eveillard, któréj wszyscy członkowie od dwóch lat oddali lub narazili swoje życie za honor i dobro Francji. Jeden z nich, rok temu, ocalając jeden statek francuzki i jego osadę, pięknie się zasłużył krajowi, dwaj drudzy polegli w Dżeddah, czwarty — młoda dwudziesto-letnia dziewica przelała krew swoją na téj nieszczęsnéj ziemi. Ich chwała zdobyta wpośród nieszczęścia, nacechowana jest czystością i wzniosłością które wzbudzają jakieś dziwne, nieokreślone uczucie, w którem łączą się z sobą litość, uszanowanie i uwielbienie.

Po pannie Eveillard wysiadł na ląd młodzieniec 25cio-letni; p. prefekt podając mu przyjazną rękę, doniósł zarazem, że został mianowany kawalerem Legji honorowéj. Tym młodzieńcem jest pan Emerat, dzielny kanclerz konsulatu w Dżeddah.

Jeden z dzienników marsylskich mówi w tym przedmiocie: Małego wzrostu, ale fizjognomji oddychającéj odwagą i determinacją, pan Emerat wybornie przedstawia energicznego urzędnika, który tak dzielnie walczył przeciw hordzie morderców i kilku z nich trupem położył. P. Emerat jest w całem znaczeniu tego wyrazu pokryty ranami. Cios jataganu rozciął mu wierzch głowy, ręce jego mają kilka cięć pałaszem, lewa ręka ciężko raniona, jeszcze jest owiązana bandażami, nakoniec kula przeszła mu przez nogę.

Pan Emerat udaje się do Paryża, aby osobiście zdać sprawę rządowi z okropnego dramatu, w którym tak zaszczytnie odegrał główną rolę.

Towarzyszy mu drugorzędny aktor tego dramatu, ale który zasługuje na chlubne wspomnienie. Jest to żołnierz algierski, muzułmanin, który

służył poprzednio w korpusie strzelców algierskich, a następnie został kavasem konsulatu francuzkiego w Dżeddah. Dzięki temu wiernemu i odważnemu słudze, panna Eveillard ocaloną została od niechybnéj śmierci. Spodziewamy się, że go nie ominie część nagrody i szacunku powszechnego.

— W poniedziałek w Saint Leu odbędzie się nabożeństwo żałobne za duszę króla hollenderskiego, ojca Cesarza Napoleona III.

— Zdaje się; iż dzienniki i korrespondencje, które donosiły że królowa Wiktorja nie wysiądzie na ląd w Cherbourgu, mylnie były uwiadomione lub wprowadzone w błąd programem półurzędowym, zamieszczonym przed kilku dniami w *Patrie*, a w którym powiedziane było mniéj więcéj o ile pamiętamy: W dniu 5 sierpnia Cesarz przepędzi dzień na flocie. Wzajemne wizyty monarchów na ich respective statkach. Cesarz przyjmie królowę Wiktorję na pokładzie fregaty *Bretagne* i t. d.

Co do dowodzenia, że gdyby królowa angielska miała stąpić na ziemię francuzką, to musiałoby być poprzedzone urzędowem oświadczeniem parlamentowi, musi to być omyłka, bo wizyta królowéj na statku *Bretagne*, niczem się nie różni od wylądowania na brzeg Francji. Ziemia francuzka jest wszędzie gdzie powiewa chorągiew Francji. Wszakże niezaprzeczamy, że wówczas kiedy *Patrie* i inne dzienniki pisały o tem, mogło być zdecydowane pozostanie królowéj Wiktorji na flocie angielskiéj, ale następnie program co do tego punktu został zmieniony.

(Indépendance Belge)

Gawędka popularno-naukowa.

(Ciąg dalszy).

(Patrz Nr. Kroniki 194).

Zapałki bezpieczeństwa. Rapport kommissji o wynalazku pana Canouil. Największe z niego dobrodziejstwo dla rolnictwa. Propozycja wprowadzenia u nas zapałek bez fosforu Harmonika chemiczna, nowe fenomena z tą dawną zabawką. Zmiana koloru i figury światła śpiewającego.

Zapałki bezpieczeństwa systemu Canouil, bez fosforu i trucizny, zapalają się tylko za pomocą tarcia, które silna ręka dojrzałéj osoby wzbudzić może, a do czego dziecko nie miałoby dość siły, niemożna zatem obawiać się zapalenia przez nieostrożność i niebezpiecznych ztąd skutków.

Zadanie zapałki bezpieczeństwa nie mogło być inaczéj rozwiązane, jak w sposób, w jaki to uczynił p. Canouil, to jest przez zapałkę prawdziwą, zawsze gotową wydać ogień, ale tylko pod silnem działaniem dojrzałéj ręki, przy specjalnéj pocieraczce, nieprzedstawiającéj żadnego niebezpieczeństwa, a nawet niedogodności, i bez któréj nawet, zawsze jednak przy użyciu znacznéj siły, obejść się można.

Produkcja ognia za pomocą fosforu bezbarwnego, w teorji jest zupełnie bezpieczna, ale nie w praktyce, bo najmniejsze zetknięcie, nawet przypadkowe, z powierzchnią nafosforowaną, może wywołać pożar.

Pan Canouil, który wiedział jak dalece rząd francuzki miał na sercu odwrócenie wszelkiego rodzaju niebezpieczeństw, jakie przedstawia użycie zapałek chemicznych dawnych, znajdując się na zgromadzeniu w maju 1855 roku, na którem minister rolnictwa, handlu i robót publicznych, żywo zachęcał naczelników téj ważnéj gałęzi przemysłu, aby starali się wszelkiemi siłami rozwiązać zagadnienie fabrykacji zapałek chemicznych bez fosforu, pośpieszył donieść panu ministrowi, że nietylko teoretycznie osiągnął ten cel zamierzony, ale nadto że już wyrabia je w wielkich ilościach i ma wszystko przygotowane do najgłębszego rozpatrzenia i wyexaminowania swego odkrycia i używanych w téj nowéj fabrykacji sposobów.

Pan minister przesłał przedstawienie pana Canouil komitetowi doradczemu hygjeny publicznéj. Komitet wybrał ze swego łona kommissję, mającą rozpoznać wszelkie szczegóły téj fabrykacji i w kilka tygodni późniéj taż kommissja złożyła swój rapport; po naradach na posiedzeniu publicznem, pod prezydencją doktora Bayer, komitet przedstawił panu ministrowi wymotywowane zdanie, którego wnioski są następujące:

1. Fakta ogłoszone przez p. Canouil, są w każdym szczególe zgodne zupełnie z prawdą. 2. Sposoby używane przez niego w fabrykacji, jakkolwiek mogą jeszcze być więcéj udoskonalonemi, dają jednak zadowalające rezultaty pod względem dobroci produktów, zdrowia robotników i bezpieczeństwa co do przypadków otrucia.

Dziś piękny pomysł zapałek bez fosforu i żadnéj trucizny, nie pozostawia już nic do życzenia. P. Payen ogłosił to świeżo na prelekcjach chemji w konserwatorjum sztuk i rzemiosł, a nadto dodał te ważne słowa:

„Tym sposobem fosforany znajdujące się w kościach, nie będą już wydzierane rolnictwu, dla którego są dobroczynnym, nieocenionym działaczem, aby być przerobionemi na truciznę, przeciw któréj nie ma lekarstwa i stać się przyczyną niezliczonych przypadków i zbrodni.“

Dla téj to właśnie okoliczności, rozpisaliśmy się obszerniéj o tym nowym wynalazku w ekonomji domowéj. Fosfor za obrębem fabrykacji zapałek tak mało ma zastosowania w sztuce lekarskiéj i przemyśle, że ta cząstka kości i rodzimych fosforanów mineralnych, która musi być przerobioną na fosfor do użytku laboratorjów chemicznych i farmacji, nie przyniesie krzywdy rolnictwu, ale niezmierna konsumcja fosforu do fabrykacji zapałek, które dziś należą do artykułów pierwszéj potrzeby, pochłania ogromne massy tego materjału organicznego, uznanego za tak silną dźwignię rolnictwa i zatrzymanie go na użytek pól naszych, byłoby równie ważnem, jak z drugiéj strony usunięcie przytoczonych powyżéj niebezpieczeństw i szkodliwych następstw użycia powszechnego zapałek fosforycznych.

Nie można dość szczerze pragnąć urzeczywistnienia tych dwóch tak wielkich korzyści i dla tego sądzimy, że przedsiębiercy którzyby przez kupienie od paryzkiego wynalazcy, sekretu fabrykacji zapałek systemu Canouil, wprowadzili u nas w użycie te tak wielostronnie zalecające się zapałki, wyświadczyliby wielką i dobroczynną przysługę nietylko domowemu bezpieczeństwu i wygodzie, ale nadto rolnictwu krajowemu, oszczędzając na jego użytek wielkie massy drogocennego materjału użyźniającego.

Oprócz tego, można na pewno liczyć, że jednogłośne uznanie wyższości tych nowych zapałek nad dotychczasowemi, zapewni im i u nas niezwłocznie powszechne przyjęcie, a przedsiębiercom sprawiedliwie należące się im ztąd korzyści. Cały wydatek stanowić będzie nabycie sekretu fabrykacji, czego nikt za złe uważać nie może, bo wynalazcy najsłuszniéj należy się zysk z jego pomysłu i pracy; co do reszty urządzenia fabrykacji, o ile wiemy, różnią się one bardzo mało od dotychczasowych i każda na porządną stopę prowadzona fabryka zapałek fosforowych, w ciągu kilku dni i z małym wydatkiem zaopatrzoną być może w niedostające jéj a potrzebne w nowéj fabrykacji naczynia i przyrządy.

Każdostronnie biorąc, zaprowadzenie tego nowego systemu u nas jest bardzo pożądane i będzie niewątpliwie korzystne dla producentów i konsumentów.

Zakończymy kilku świeżemi fakcikami na polu ciągle rozwijających się badań w zakresie nauk przyrodzonych, a naprzód jako dodatek do szeregu sztuk mogących znaleźć pomieszczenie między tak zwanemi przedstawieniami magicznemi, albo, jak je słusznie niektórzy sztukmistrze nazywają, sztukami *fizyki bawiącéj*, po wspomnionych na początku gawędki doświadczeniach zadziwiających stanu sferoidalnego ciał, możemy dołączyć dawno wprawdzie fizykom znane, ale obecnie nowemi odkryciami wielce podwyższone fenomena tak zwanéj *harmoniki chemicznéj*. Wszędzie prawie na kursach chemji, przy wykładzie własności *wodoru*, professorowie zwykli pokazywać uczniom tę harmonikę, która na tem się zasadza, że umieściwszy w korku flaszki lub bani, w któréj jest mięszanina rozkładająca wodę i uwalniająca z niéj jedną z jéj części składowych, wodor, długą rurkę, zakończoną otworem włoskowym i wychodzący z niéj gaz zapaliwszy przy zachowaniu stosownych ostrożności (główną jest wstrzymać się z zapaleniem, dopóki wydobywający się we flaszce gaz, nie wypchnie powietrza atmosferycznego i nie zacznie sam bez przymięszania powietrza wychodzić, w przeciwnym razie bowiem może nastąpić wybuch towarzyszący paleniu się wodoru w mięszaninie z kwasorodem albo powietrzem atmosferycznem) i następnie wziąwszy na tak płonący gaz rurę szklanną, kilkanaście cali długą, tak jakby cylinder na lampę i spuszczając ją raz niżéj, drugi raz wyżéj, postrzeżemy, że przy pewnem zniżeniu téj rury, daje się słyszyć dźwięk niższy lub wyższy, stosownie do średnicy i długości rury i do wielkości płomienia gazu, a nakoniec do większego lub mniejszego opuszczenia téj rury, dźwięk ten bowiem odzywa się nie w jednem tylko jéj położeniu, ale w pewnéj rozciągłości. Dźwięk ten, pochodzący od wprawienia cząstek powietrza w pewny stopień drgania, podobny jest do głosu instrumentów dętych metalicznych, albo arfy eolskiéj.

Pan Faraday pierwszy wyłożył ten fenomen teoretycznie, przypisując dźwięk o którym mówimy, kolejnym małym wybuchom, wynikającym z przerywanego i perjodycznego łączenia się kwasorodu powietrza z gazem palnym.

Pan Wheatstone i p. Tyndal wykazali zupełną prawdziwość tego twierdzenia, rzucając na białą ścianę płomień palącego się gazu, odbity od zwierciadła kręcącego się i okazując, że obraz tego płomienia jest ciągły, kiedy rura nie wydaje głosu, a przerywany, kiedy dźwięk daje się słyszyć.

Rzecz ta tak się tłómaczy: Pod wpływem ciepła i ciągu powietrza, jakie są skutkiem palenia się, to palenie się zrazu jest bardzo silne, płomień jest biały albo żółtawy. Ale powietrze w rurze rozpręża się i rozrzedza, gaz wtedy pod mniejszem ciśnieniem obficiéj wypływa z cienkiego otworu rurki, a mięszanina wydająca go nie przyspiesza produkcji, i gaz we flaszce staje się rzadszym, palenie zwalnia się, płomień przechodzi w barwę błękitną, ale znowu w miarę rozrzedzania się gazu we flaszce, wydobywanie się jego z rozkładu wody przyspiesza się, staje się obfitszem, płomień znów się wzmacnia i staje się białym. Szereg tych samych fenomenów zaczyna się na nowo. Następstwo ich jest tak szybkie, że oko nie może rozróżnić płomienia białego i metallicznego, ale zwierciadło kręcące się, pokazuje to wyraźnie.

W ostatnich czasach zrobiono bardzo ciekawe doświadczenie z tym apparacikiem. Jeśli obok płomienia wydającego dźwięk w środku rury szklannéj, wydamy głosem albo instrumentem ton zrazu niższy od tonu jaki wydaje płomień, potem unisono, a potem nieco wyższy, postrzeżemy, że nieco przed i nieco po unisono, płomień jest w wielkim ruchu, tańczy on, podnosi się, zniża, niekiedy aż tak że gaśnie, tym to sposobem drgania dwóch tonów blizkich unisono, znane każdemu grającemu na instrumentach zwłaszcza smyczkowych, a używane zwykle przez organy w czasie Podniesienia, stają się widzialnemi dla oka. Kiedy płomień wodorodu, przez podnoszenie lub opuszczanie rury szklannéj, blizki jest wydania głosu, ale jeszcze nie śpiewa, można go skłonić do wydania głosu, mówiąc albo wydając głos bardzo blizki unisona, z tonem, którym ma wydać harmonika. Można zatem śpiewające i przestające naprzemian, wywoływać brzmienie lub milczenie *harmoniki chemicznéj* i wykonywać następujące doświadczenie:

Urządziwszy płomień gazu i położenie rury szklannéj w taki sposób, żeby tylko co miał powstać głos harmoniki, niech światło płomienia pada na zwierciadło obracające się z nadzwyczajną szybkością około linji przechodzącéj przez jego płaszczyznę, wtedy obraz płomienia przybierze postać pasa świetnego i ciągłego, czyli pierścienia światła. Skoro wydamy z piersi głos obudzający brzmienie harmoniki, postrzeżemy ów ciągły pierścień, rozbijający się w piękne perły oddzielne, światła naprzemian białego i błękitnego. Przestańmy śpiewać, pierścień ciągły utworzy się znowu.

To doświadczenie uzupełnia ostatecznie tłómaczenie podane powyżéj, fenomenu dźwięku harmoniki chemicznéj; a nadto jest to sztuka prawdziwie zadziwiająca, widzieć tę wstęgę zmieniającą się w sznur błyszczących pereł i odwrotnie, na głos sztukmistrza stojącego w znacznéj odległości, a nawet odwróconego tyłem do apparatu, równie jak powstający na jego rozkaz lub ustający dźwięk harmoniki. *(d. n.)*

KOMITET
c. k. Towarzystwa Naukowego Krakowskiego.

Szanowny członek honorowy Towarzystwa Naukowego Krakowskiego, Wincenty Siemieński, Dr filozofji, dzisiejszy właściciel dóbr Gzichowa, powodowany godną powszechnego uznania gorliwością w popieraniu dobra nauk, obdarzył towarzystwo kwotą 2,500 złr. w listach zastawnych galicyjskich, w téj myśli, ażeby summa ta użytą została na nagrodę za rozprawy, w rozwiązaniu zdań przez Towarzystwo Naukowe Krakowskie ogłosić się mających, w języku polskim wypracowane i przez toż towarzystwo za najlepsze u-

znane. Dopełniając przeto zamiaru czcigodnego dawcy, c. k. Towarzystwo Naukowe Krakowskie podaje do powszechnéj wiadomości następujące zadania, przeznaczone do ubiegania się o nagrodę z wyżéj rzeczonego źródła:

I.

Skreślić Florę północnéj strony Tatrów.

W wypracowaniu tem uwzględnić wypadnie następujące okoliczności:

1) obszar północnéj Flory tatrzańskiéj ma sięgać od wschodu, południa i zachodu do granic Galicji z Węgrami, od północy po rzeczkę Piekielnik aż do jéj ujścia, daléj do czarnego i z białym połączonego Dunajca. Zostawia się do woli podejmującego wypracowanie posunienie się za wskazany obręb tak daleko, jak tego wymagałby wzgląd geograficzny, porównawczy lub jakibądź inny. W tym to sposobie uwzględnioną także będzie, z osobna zresztą objąć się mająca Flora Pienin.

2) W właściwéj Florze północno-tatrzańskiéj mają być objęte wszystkie rośliny dziko w tych stronach rosnące, tudzież będące przedmiotem powszechniejszéj uprawy. Opis ich być powinien ile można krótki, a przytem dokładny i pewny; porządek według jednego z układów przyrodniczych, którego zresztą wybór zostawia się samemu autorowi. Dokładne podanie nazwisk roślin, tak w nauce przyjętych, jako też miejscowych ludowych, wskazanie zakresu, w jakim każda roślina spostrzegać się daje w obrębie wyżéj oznaczonym, wskazanie przytem wysokości tudzież geologicznéj lub innéj właściwości miejsca, będzie jednym z głównych przymiotów wypracowania.

3) Wypracowanie dokonane pod warunkami wyżéj podanemi, oprócz wstępu geograficznego, składać się będzie z trzech części; z tych 1-sza *botaniczno-systematyczna*, obejmie wyliczenie i opisanie roślin północno-tatrzańskich; 2ga *botaniczno-geograficzna*, wyliczy rośliny poprzednio opisane, według pewnych zakresów wysokości okolic północnego stoku Tatrów, odznaczających się ubytkiem jednych, a pojawieniem się innych gatunków roślin; 3cia *porównawcza*, przez porównanie ze staremi Florami okolic odznaczających się położeniem alpejskiem, mianowicie pobliższych, wykaże tożsamość lub właściwości Flory północno-tatrzańskiéj.

II.

Wykazać w sposób dla każdego dostępny zasady, prawa i przepisy o spadkach, testamentach i darowiznach w Rossji, Austrji, Prussach, Królestwie Polskiem i byłem Wolnem mieście Krakowie.

W części poświęconéj spadkom beztestamentowym wskazać:

1) Zasady dziedziczenia beztestamentowego, *a)* po szlachcie i mieszczanach w dawnéj Polsce, poczynając od wieku XVII-go; *b)* zasady według prawa austrjackiego, francuzkiego, pruskiego i rossyjskiego, przy odniesieniu się do praw rzymskich.

2) Wskazać różnicę, zachodzącą pomiędzy przepisami dziedziczenia według praw rzeczonych, tak pod względem powołanych lub wyłączonych od niego osób, jak i części spadkowych, z objaśnieniem przykładami.

3) Przywieść warunki, od których zależy objęcie spadków według przepisów praw dawnych polskich, prawa austrjackiego, francuzkiego pruskiego i rossyjskiego, tudzież przepisów w Królestwie Polskiem i byłéj Rzeczypospolitéj Krakowskiéj.

W części poświęconéj testamentom i darowiznom:

1) Opisać formę zewnętrzną testamentu i darowizny, według przepisów praw dawnych polskich i prawa austrjackiego, pruskiego, rossyjskiego, francuzkiego, przy odniesieniu się do prawa rzymskiego;

2) Wskazać warunki ważności testamentu i darowizny według praw powyższych;

3) Rozwiązać pytanie, o ile testament zrobiony w jednym kraju, według form tamże przepisanych, (z ograniczeniem się do praw austrjackich, francuzkich, pruskich i rossyjskich) ma swoją ważność w kraju drugim, według zasad prawa publicznego i praw nadanych.

W części traktującéj o opłatach od spadków beztestamentowych, testamentowych i darowizn wskazać:

1) Opłaty spadkowe w Austrji, Francji, Prussach, Rossji, Królestwie Polskiem i byłéj Rzplitéj Krakowskiéj.

2) Opisać sposób wymierzania i uiszczania takowych.

III.

Napisać historyczny wywód, naprzód przyczyn przeniesienia stolicy Polski z Krakowa do Warszawy, obok wiernego obrazu stosunków kraju, przeniesieniu temu towarzyszących — a następnie skutków, jakie z rzeczonego przeniesienia na dalsze losy krajów wpłynęły, tak ze względem na wewnętrzne przetwarzanie się narodowych instytucji i obyczaju, jako też na zewnętrzne państwa stosunki.

IV.

Wykazać cechy właściwe sztukom pięknym w dawnéj Polsce, w zakresie architektury, malarstwa i rzeźby.

W rozwiązaniu tego zadania wymagać się będzie:

1) Wykazania, w któréj gałęzi sztuki jakie cechy właściwe występują najwydatniéj i najpierwéj;

2) Twierdzenia autora, oprócz ogólnych rozumowań filozoficzno-estetycznych, popierane być mają dowodami, czerpanemi ze źródeł dziejowych i przykładami wszelkiego rodzaju zabytków architektury, malarstwa i rzeźby, których oznaczenie powinno być ściśle naukowe.

3) Wysnuwszy tym sposobem zasadę poglądu swego z ducha narodu, jego sposobu życia i właściwości ziemi, którą zamieszkuje, zastanowi się autor nad wpływem, jaki obce cywilizacje wywierały na rozwijanie się sztuki w dawnéj Polsce, a skreśliwszy temsamem charakter sztuk pięknych w rozmaitych epokach narodu, przeprowadzi na tem tle historją twórczości naszéj od najdawniejszych czasów do końca XVIII wieku.

———

Summa 2,500 złr. rozdzieli się w ten sposób, że wypracowanie każdego z czterech przytoczonych zadań, przez Towarzystwo Naukowe za najlepsze uznane, uwieńczone zostanie nagrodą 500 złr. czyli 2,000 złp. w listach zastawnych galicyjskich; resztujące 500 złr. wraz z odsetkami, które summa całkowita przyniesie aż do chwili wypłacenia nagród, użyją się do stosunkowego wynagrodzenia tych rozpraw, które pod względem dokładności, zdaniem towarzystwa, najwięcéj zbliżałyby się do wypracowań główną nagrodą uwieńczonych.

Termin nadesłania rozpraw pod adresem: »c. k. Towarzystwa Naukowego Krakowskiego,« zakreśla się po dzień ostatni października 1859 r.

Nadesłanie ma nastąpić sposobem zwykle używanym, to jest rozprawa ma być zaopatrzona godłem, które też wypisanem będzie na kopercie, zawierającéj w sobie nazwisko autora i dokładnie wskazane miejsce jego pobytu. Przesyłka taka, jeśli nastąpi przez pocztę, winna być przez autora opłaconą.

Rozpięczętowanie koperty, noszącéj to samo godło jak rozprawa za najlepszą lub jéj najbliższą uznana, tem samem ogłoszenie nazwiska uwieńczonego autora, nastąpi na publicznem posiedzeniu Towarzystwa Naukowego, w miesiącu lutym 1860 r., po czem tenże przyznaną sobie nagrodę niezwłocznie za assygnacją Prezesa Towarzystwa wypłaconą mieć może.

Mimo otrzymanéj nagrody, prace zostaną własnością autorów; zastrzega się jednak pozostawienie w aktach towarzystwa nadesłanego autografu, ogłoszenie drukiem uwieńczonéj pracy w ciągu roku, a następnie nadesłanie Towarzystwu naukowemu 30 exemplarzy; gdyby zaś autor w ciągu roku dzieła swego nie ogłosił, Towarzystwo mieć będzie prawo wydania go na własną korzyść. — Kraków d, 6 lipca 1858 r.

Dr. *Majer*, Z, Pr. T.
Dr. *Kuczyński*, Sekr. Tow.

Uprasza się Sanowne redakcje pism czasowych o powtórzenie tego ogłoszenia. *(Czas).*

DONIESIENIA.

Roczników Gospodarstwa Krajowego tomu XXXIII, poszyt I, wyszedł z druku i zawiera: Krótki opis stad rządowych Cesarsko-Austrjackich, Pruskich, Wirtembergskich, Meklenburskich i Hanowerskich, przez Filipa *Eberharda*. — Kilka słów o rachunkowości w ogóle, a w szczególności o rachunkowości gospodarskiéj przez R. *Cichowskiego*. — Odpowiedź na zapytanie towarzystwa Rolniczego w królestwie polskiem: „Zaniedbany stan łąk w kraju z jakich pochodzi przyczyn,“ przez Karola *Tonn*. — Rzut oka na skutki wypływające z używania na konsumcją krów, na ocieloniu będących przez Jakóba *Lewandowskiego*. — O wpływie wierzchnich osadów geologicznych na rolnictwo w południowych stronach Polski przez L. Z. — Przegląd pism rolniczych polskich. — Sprawozdanie z prób wykonanych rozmaitemi narzędziami, na polach forwarku Wawrzyszewa, należącego do instytutu Marymonckiego przez K. *W*. — Rozmaitości. — O sposobie siania rządowego za pomocą odpowiedniego siewnika lub rąk ludzkich. — O oszczędnym sposobie żywienia koni, przez pana *Wedlake*. — Przegląd wiadomości przez korrespondentów towarzystwa Rolniczego w Królestwie polskiem za miesiąc maj i czerwiec 1858 r. nadesłanych. — Dostrzeżenia meteorologiczne za miesiąc maj r. b. — Poszyt następny sierpniowy r. b, zawierać będzie zdanie sprawy publicznego posiedzenia Towarzystwa, odbytego dnia 19 zeszłego miesiąca. (Nr. 443—1).

PRZYJECHALI DO WARSZAWY.

Czapski Edw. hr. z Ciechocinka nr 613, *Dembowski* Tytus ob. z Nacpolska nr 414, *Górski* Jan ob. z Woli Pękoszewskiéj nr 414, xiądz *Jakubowski* Jan kanonik z Milejowa nr 584, jenerał-major hrabia *Opperman* gubernator cywilny guber. Radomskiéj z Radomia, *Pietrasiewicz* Adolf ob. z gub. Wileńskiéj nr 625, *Rudnicki* Ant. ob. z Nowego dworu nr 584, *Szafnagel* Maxym. kupiec z Berdyczowa nr 634, *Skarzyński* Walerjan oby. z Laski nr 2668, *Walewski* Stan. ob. z Witowa nr 585, *Zaleski* Tad. obyw. z Kijowa nr 613, *Slizień* Alfred hrabia z Paryża nr 414, *Szembek* Józ. hrabia z Drezna nr 1253, *Starzyński* Mich. ob. z Paryża nr 608, *Wołłowicz* Julja oby. z Paryża nr 414.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Bogucki Joachim ob. do Jezior, *Bykowski* Rafał ob. do Rudki, *Grotowski* Piotr ob. do Rawy, *Kraszewski* Emiljan ob. do Ciechocinka, *Mieszkowski* Ign. oby. do Kraski, *Miączyński* Sta. ob. do Nasięgniewa, *Swiętorzecki* Bole. ob. do gub. Mińskiéj, *Wenda* Aloizy oby. do Kijowa, *Żyliński* Lud. ob. do Brzdścia Lit., *Baranowski* Alexan. radca honorowy do Karlsbad, *Ewams* Alfred ob. do Londynu, *Kronenberg* Ludwik ajent banku polskiego do Drezna, *Łubieńska* Izabela oby. do Karlsbad, *Wielogłowski* Walery obyw. do Krakowa.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ
dnia 29 Lipca 1858 roku.

			żądano Rs.	żądano kop.	płacono Rs.	płacono kop.
Monety.						
Pół-imperjały rossyjskie			—	—	5	42
Dukaty holenderskie nowe ważne . .			—	—	—	—
Papiery.						
Obli. skar. (4%) za 100 rs. (oprócz kup.)			—	—	92	18
Bilety skarbu Królestwa Polskie. (4 8/25 %)			—	—	—	—
Listy zastawne białe II okresu (oprócz kuponu) (4%) . . za 100 złp.			—	—	—	—
Listy zastawne białe III okresu (oprócz kuponu) (4%) . . . za 15 rs.			14	82	14	79
Obligacje cząstkowe na 500 zł. (oprócz kuponu) (4%)			—	—	—	—
Cert. banku na obl. cz. lit. A na 800 zł.			—	—	—	—
" " lit. B. na 200 zł. bez proc.			—	—	—	—
" " procentowe (5%)			—	—	—	—
Dowody Kom. Centr. Likwid. za 100 zł.			—	—	—	—
Nowa rossyjska pożyczka z roku 1854 oprócz kuponu (5%)			—	—	—	—
" " " z roku 1855			—	—	—	—
Akcje Głównego Towarzystwa Rossyjskiego dróg żelaznych, praemium. . .			—	—	—	—
Obligi Współki Żeglugi Parowéj w Królestwie Polskiem (5%) za rs. 750			—	—	—	—
Wexle z dnia 26 b. m.						
Berlin	100 Tal.	2 M.	99	75	—	—
"	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Gdańsk	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—
"	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Hamburg	300 BMk.	2 M.	150	90	—	—
Londyn	1 Ft. St.	3 M.	6	67½	—	—
Moskwa	100 Rs.	k. t.	—	—	99	50
Petersburg	100 Rs.	1 M.	—	—	99	60
"	100 Rs.	k. t.	—	—	—	—
Paryż	300 Fran.	2 M.	79	95	79	50
"	300 Fran.	1 M.	—	—	—	—
Wiedeń	150 Zł. R.	2 M.	97	5	—	—
Wrocław	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—

Wartość kuponu bieżącego od obl. skar. Rs. 1 kop. 32 2/9
od listów zastawnych kop. 6 1/8
od nowéj rossyjskiéj pożyczki Rs. — kop. —

TEATR WIELKI. Jutro: *Robert i Bertrand. Łobzowianie.*

W drukarni J. Ungra. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 18 (30) Lipca 1858. — Starszy Cenzor, F. *Sobieszczański*.